

Niezwykłe życie kobiety, która nauczyła ludzi umierać

12 stycznia 2022

Historia jej życia rozpoczyna się w Zurychu w bogatej rodzinie 8 lipca 1926 roku, gdzie przyszła na świat jako jedna z trojaczek. Ważyła jeden kilogram, ale jak stwierdził lekarz odbierający poród, to ona wskazała siostrą drogę, więc rodzice nie będą musieli się o nią martwić.

Elizabeth Kubler-Ross była faktycznie od wczesnego dzieciństwa bardzo niezależna i dlatego bycie jedną z trojaczek było dla niej dość uciążliwe ze względu na, jak to określała, brak własnej tożsamości.

Pierwsze zetknięcie ze śmiercią nastąpiło w życiu przyszłej pani psychiatry w dzieciństwie, kiedy po silnym przeziębieniu trafiła do szpitala. Leżała tam na sali z dziewczynką, której nikt nie odwiedzał. Pewnego dnia dziewczynka oświadczyła małej Elizabeth, że odejdzie tej nocy i że wie o tym od istot, które ją o tym powiadomiły, oraz że owe istoty czekają na nią i poprosiła, aby nie martwiła się o nią. Tak też się stało. Opisała to w książce pt. „Koło życia”.

Kolejne spotkania ze śmiercią w dzieciństwie to śmierć koleżanki z klasy, która umarła po dotknięciu paraliżem, a następnie sąsiada, który spadł z drzewa jabłoni. Rodzina prowadziła bardzo aktywny tryb życia, grali na instrumentach, wyjeżdżali w góry, gdzie ojciec chcąc zahartować dzieci starał się, aby spędzały tam czas w surowych warunkach.

Kiedy jedna z trojaczek trafiła do szpitala dotknięta paraliżem, Elizabeth podjęła decyzję o zostaniu w przyszłości lekarzem. Nie spotkało się to z akceptacją surowego ojca, który chciał, aby pracowała w jego przedsiębiorstwie. Doprowadziło to do wyprowadzki z domu i rozpoczęcia życia na własny rachunek. Na początku pracowała jako służąca, ale w

końcu otrzymała posadę w laboratorium szpitalnym, gdzie mogła wdychać jak to sama określała najświętszy, najcudowniejszy, najwspanialszy zapach szpitala. Nie bała się pobierać krwi od prostytutek chorujących na choroby weneryczne, czego obawiali się inni.

Po zakończeniu wojny zgłosiła się do Voluntary Service for Peace. Na początku pracowała przy odbudowie francuskiego miasteczka, a potem wyjechała przez Szwecję do Polski. Obiecała to bowiem swojemu przełożonemu profesorowi Weitzowi, który w komorach gazowych stracił wszystkich bliskich. W roku 1947 znalazła się we wsi Lucimia w województwie mazowieckim.

W małej dwuizbowej chałupie stworzyła wraz z dwoma felczerkami zaimprovizowaną przychodnię, gdzie usuwały odłamki, przyjmowały porody, przeprowadzały amputację i wszelkie inne zabiegi. Udało jej się tam uratować życie trzyletniego chłopca. Było to jedyne ocalałe dziecko kobiety pochodzenia żydowskiego, która w obozie w Majdanku straciła męża i pozostałe dzieci w liczbie dwunastu. W dowód wdzięczności otrzymała za to od owej kobiety zawiniątek z błogosławioną ziemią. Zabrała go ze sobą do Szwajcarii, ale wcześniej chciała jeszcze zobaczyć obóz w Majdanku, by spróbować choć trochę zrozumieć. Przed wejściem do baraków zwrócił jej uwagę latający motyl rusałka pawik z "niebieskimi oczami" na skrzydłach. Jak wspominała po latach, latał wokół niej, jakbym celowo chciał by go zapamiętała. Po przekroczeniu progu baraku jej oczom ukazał się niezwykle widok. Na ścianach widniały wydrapane paznokciami, kamykami motyle. Do dzisiaj nie zachował się niestety ani jeden. Elizabeth wspomniała: „Były wszędzie, gdzie tylko spojrzałam, w każdym baraku do którego weszłam”.

Przez następne lata zastanawiała się dlaczego motyle? Odpowiedź znalazła wiele lat później.

Do Polski wróciła jeszcze jeden raz by pomóc w łączeniu dzieci z rodzicami.

Po powrocie do Szwajcarii podjęła studia medyczne. Nad jeziorem Zuryskim często spotykała Carla Gustawa Junga, ale wtedy jeszcze nie miała odwagi by podejść do niego, oraz wybrać jako specjalizację psychiatrię. W trakcie studiów poznała przyszłego męża amerykańskiego Żyda Emanuela Rosa. Wraz z nim wyjechała do USA, choć w planach miała wyjazd na jakiś czas do Indii, gdzie pracował jej brat.

W lipcu 1959 roku rozpoczęła swoją karierą na oddziale psychiatrycznym w Manhattan State Hospital. Jak wspominała po latach było to przykre doświadczenie, gdzie zobaczyła, jak traktuje się szczególnie ciężkie przypadki takie jak schizofrenia. Pacjenci byli bici kijami, poddawani elektrowstrząsom, podawano im w dużych ilościach otępiające leki. W ciągu dwóch lat udało jej się to zmienić i wielu pacjentów dzięki niej i jej praktykom mogło zacząć nowe życie już poza szpitalem.

Po przeprowadzce wraz z mężem do Chicago zatrudniła się w laboratorium psychiatry i psychoanalityka dr Sydneya Margolina. Tam po raz pierwszy dając wykład dla studentów w zastępstwie profesora podejmuje temat śmierci. Wtedy nie zdawała sobie sprawy z tego, że właśnie następuje przełom, ponieważ w trakcie wykładu przedstawiła studentom młodą umierającą na białaczkę dziewczynę. Studenci podjęli rozmowę z Lindą, która stała się dla nich nie pacjentką, ale kimś kim oni mogli być. Elizabeth podsumowała to spotkanie – wykład w następujący sposób: „Teraz reagujcie jak istoty ludzkie, a nie jak naukowcy”.

Jesienią 1965 roku wraz z czterema studentami teologii, którzy zgłosili się do niej po wspomnianym wykładzie rozpoczęła starania, aby móc rozpocząć rozmowy z umierającymi pacjentami na temat doświadczenia śmierci. Po przełamaniu oporu lekarzy znalazła pacjentów gotowych podzielić się swoimi doświadczeniami. Rozmowy za zgodą pacjentów były nagrywane.

Za wenecką szybą siedziało audytorium składające się

seminarzystów. Wkrótce dołączyli – lekarze, pielęgniarki, sanitariusze, duchowni, rabini, oraz terapeuci z różnych specjalizacji. W sumie odbyło się ponad 200 rozmów z umierającymi, którzy mieli do przekazania między innymi, aby żyć tak, by nie spoglądać wstecz, nie żałować zmarnowanego życia, nie żałować rzeczy, których się nie zrobiło, by żyć szczerze pełnią życia, oraz, że najważniejsza jest miłość.

Seminaria te zaowocowały książką, którą Elizabeth napisała w dwa miesiące „Rozmowy o śmierci i umieraniu”. Zawarła w niej do dzisiaj obowiązujące fazy godzenia się ze śmiercią. Jest ich pięć. Powstały one po wnikliwej obserwacji zarówno osób umierających jak i osób przeżywających żałobę.

Brzmia następująco:

1. Zaprzeczenie, to nie może być prawda.
2. Gniew skierowany na wszystkich dookoła, płacz.
3. Negocjacje prowadzone z Bogiem, losem.
4. Depresja powodująca smutek, poczucie utraty.
5. Akceptacja, często powodująca chęć milczenia i braku zainteresowania sprawami zewnętrznymi.

W podtytule książki wydanej w 1969 roku napisała: „Czego umierający mogą nauczyć lekarzy, pielęgniarki, urzędników i własne rodziny”. Przełamała w ten sposób istniejące tabu wokół tematu śmierci słusznie zadając pytanie: „Im większe postępy robimy w nauce, tym bardziej zdajemy lękać się śmierci, zaprzeczać jej istnieniu. Jak to możliwe?”.

Zauważyła, że chory bardziej pragnie choć na chwilę skupienia na jego osobie, niż tylko na aparaturze, która ma przytrzymać go przy życiu. Tłumaczyła to lękiem personelu medycznego przed nadchodzącą śmiercią, który powoduje większe skupienie na aparaturze niż na pacjencie, który umiera.

„Rozmowy o śmierci i umieraniu” sprzedawały się w ponad 10 milionach egzemplarzy i stały się bestsellerem. Przetłumaczono je na 37 języków. Do dzisiaj znajdują się w wielu szpitalach i domach opieki. Pięć etapów godzenia się ze śmiercią swoją i innych na trwale zmieniło podejście do umierających.

Sama Elizabeth na słowa krytyki, że ludzie mogą różnie przechodzić te etapy postulowała, aby nie traktować ich jak dogmatu tłumacząc w 1980 roku w show telewizyjnym w Baltimore: „Po prostu bądź sobą. Jeśli masz ochotę krzyczeć, krzycz, jeśli płakać – płacz. Nie próbuj podążać za podręcznikiem, ani nie daj sobie wmówić, co masz robić. Ufaj sobie, swoimi własnym naturalnym emocjom”.

Lata 1970. to czas, kiedy Elizabeth, która stała się pionierem opieki hospicyjnej w Stanach Zjednoczonych, intensywnie podróżowała po całym świecie z wykładami, na które trzeba było umawiać się z nią z ponad dwuletnim wyprzedzeniem. Przychodziło do niej tysiące listów od ludzi z całego świata. Spotykała się ze „zwykłymi ludźmi”, oraz tymi znanymi, sławnymi, którzy zabiegali o znajomość z nią.

Wśród osób, które zgłosiły się do sławnej lekarki, była jedna z jej wcześniejszych rozmówczyń pani Schwartz. Znajomość ta otworzyła w życiu pani psychiatry kolejny niezmiernie ważny rozdział.

Pani Schwartz aż dziesięć razy balansowała na granicy życia i śmierci lądując na oddziale reanimacyjnym. Jak sama opowiadała z góry widziała personel medyczny walczący o jej życie. W jednym przypadku uznano ją nawet za zmarłą. Była osobą uznaną za zdrową psychicznie. Przyszedł jednak dzień, w którym pani Schwartz faktycznie umarła.

Dziesięć miesięcy po tym wydarzeniu wydarzyło się coś niezwykłego. Sama Elizabeth wspominała, iż pewnego dnia drzwi jej gabinetu otwarły się i zobaczyła w nich zjawę pani Schwartz, która poprosiła o rozmowę. Zaskoczona podążyła za

zjawą byłej pacjentki. Poprosiła ją o napisanie kilku słów dla znajomego duchownego. Pani Schwartz zrobiła to, po czym poprosiła Elizabeth, aby kontynuowała swoją działalność nad zagadnieniem śmierci deklarując: „Pomożemy Pani”.

Wydarzenie to zaowocowało kolejnym etapem badań nad kolejnymi fazami procesu umierania. W tym celu zebrała współpracowników i przeprowadziła doświadczenia z 20 tysiącami osób wywodzącymi się z różnych kultur w wieku od 2 lat do 99. Były to osoby, które znalazły się na pograniczu życia i śmierci. Wnioski z tych badań opisała w książce pt. „Śmierć. Ostatni etap rozwoju”.

Sama stwierdziła: „Jeśli ktoś nie jest gotowy na mistyczne przeżycia, nigdy w nie nie uwierzy. Kiedy jednak jest otwarty, wówczas nie tylko będzie je miał, ale także uwierzy w ich realność”.

Prowadząc cały czas intensywną pracę naukową, która zaowocowała przyznaniem jej ponad 20 tytułów doktora honoris causa w uznaniu jej dorobku naukowego, jednocześnie rodzi i wychowuje wraz z mężem również naukowcem, córkę Barbarę i syna Kennetha.

Nie miała oporów, aby mówić otwarcie o reinkarnacji. Twierdziła, że spotkała swoją „bratnią duszę” z zaświatów Salema, dzięki któremu została zabrana między innymi do czasów Jezusa. Żyła wtedy jako kobieta o imieniu Isabel.

W książce „Rozmowy o śmierci i umieraniu” napisała: „Mądrość komórek idealnie zgadza się z przekazem największych mędrców i nauczycieli duchowości. Śmierć nie jest przeciwieństwem życia. Jest częścią życia, które obejmuje wszystko. Cokolwiek się rodzi, musi umrzeć, a jednak w kosmicznym porządku rzeczy znaczy to tyle, co przejście do innego życia przekształcając się w nowe pokolenie komórek. Reinkarnacja dokonuje się na naszych oczach”.

Kolejnym krokiem, który podjęła, był zakup ziemi. Stało się to

w 1977 roku. Miejsce zostało dokładnie wskazane Elizabeth przez motyla, takiego samego jakiego spotkała w Polsce przed wejściem do baraków w obozie w Majdanku. Powstał tam ośrodek Santi Nilaja – kraina wiecznego spokoju. Jest to centrum leczenia dla umierających osób, oraz dla ich bliskich.

Jednocześnie lekarka twierdziła, że została powierzona jej misja z zaświatów, aby ona jako osoba należąca do świata medycyny i nauki mówiła otwarcie, że śmierć nie istnieje i dotyczy wszystkich istot. Mówiła też, że zyskała „kosmiczną świadomość”.

Tymczasem życie postawiło przed nią kolejne zadanie. Coraz więcej mówi się w tym czasie o nowym rodzaju raka, który głównie atakuje młodych mężczyzn, gejów, którzy umierają w bardzo szybkim tempie. Zostaje zapytana, czy przyjmie do swojego ośrodka chorego na AIDS. Zgadza się bez wahania. W wieku 57 lat wraz z pracownikami i wolontariuszami zakłada farmę w Wirginii Healing Waters (pol. „lecnicze wody”).

Zgłasza się do niej wiele osób informujących, jak źle traktowane są dzieci z HIV. Szczególnie poruszyła ją historia małej dziewczynki, która od urodzenia była trzymana w klatce w szpitalu w Bostonie. Personel medyczny bał się jej dotykać. Nie umiała w wieku dwóch lat raczkować.

Chciała, by pomóc tym dzieciom założyć hospicjum dla dzieci z wirusem HIV. Jednakże w tym przypadku spotkało się to ze sprzeciwem lokalnej społeczności. Nie pomogły spotkania, rozmowy informujące o tej chorobie. Ośrodek został w 1994 roku podpalony. Elizabeth nie poddała się i umieściła wszystkie chore dzieci w 350 rodzinach, które znalazła dzięki ośrodkowi Santi Nilaja.

W książce opisała trudne sytuacje w sposób następujący: „Nieszczęścia czynią cię jedynie silniejszymi. Ludzie zawsze mnie pytają, jaka jest śmierć. Odpowiadam im, że jest wspaniała. To najłatwiejsza rzecz, jaką będą mieć kiedykolwiek

do zrobienia. Życie jest ciężkie. Życie jest walką”.

Jeżeli chodzi o samą Elizabeth, to śmierć przyszła do niej etapami. Od 1995 roku spotykała ją seria kolejnych wylewów, powodujących nieustający ból, oraz coraz większe ograniczenia w poruszaniu, częściowy paraliż. Była skazana na całodobową opiekę. Pozostała nadal, na ile to było możliwe aktywna. Udzieliła w ostatnim etapie życia wywiadu Oprah Winfrey, gdzie przyznała, że najpierw sama była wściekła i zła. Nie przeszła etapu targowania się z Bogiem, ale przyszła do niej depresja, po czym zaakceptowała nadchodzącą śmierć. Na pytanie Oprah czego się nauczyła, odpowiedziała: „Rób to, co uważasz za słuszne. Co ty za słuszne uważasz, a nie inni ludzie. Szybko naucz się mówić: nie”.

Umarła 24 sierpnia 2004 roku. Na jej skromnym nagrobku widnieje również wizerunek motyla, tak jak na okładce każdej z książek, które napisała, ponieważ jak sama mówiła, zawsze pojawiał się w ważnych, przełomowych momentach jej życia.

Warto też na koniec przytoczyć słowa, które młoda Elizabeth usłyszała od swojej rówieśnicy Gołdy, którą spotkała podczas wizyty w obozie w Majdanku, a które zrobiły na niej ogromne wrażenie i które pamiętała przez całe życie. Gołda przeżyła obóz cudem. Będąc już w komorze gazowej została z niej wyrzucona, ponieważ drzwi się nie zamykały. Gołda przekazała Elizabeth: „Jeśli mogę zmienić życie jednej osoby, tak że jej nienawiść i chęć zemsty zamienia się w miłość i współczucie, to zasłużyłam by przeżyć”.

Autorstwo: Beata Dąbek

Źródło: Nautilus.org